

Katarzyna Kotyńska

**Żydzi we Lwowie – Żydzi o Lwowie.
Literacki obraz miasta**

ece-urban

Seria publikacji elektronicznych
Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej

Numer 10

Lwów, Czerwiec 2012

W polskim dyskursie lwowskim od lat dziewięćdziesiątych XX wieku ustalił się obraz miasta jako wielokulturowej idylli i ośrodka pokojowego współżycia różnych, równoprawnych narodowości. Podobna konstrukcja była (i często jest po dziś dzień) wykorzystywana w dyskursie ukraińskim. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie i szeroko rozumiani „inni” wspominani są, zwłaszcza w odniesieniu do okresu międzywojennego, jako oczka jednego łańcucha, grupy wzajemnie wzbogacające się swoim doświadczeniem i tradycjami kulturowymi. Ten tyleż popularny, co zmitologizowany obraz często zyskuje rangę aksjomatu i wpływa między innymi na proces odczytywania wcześniejszych tekstów literackich.

Prezentowany artykuł dzieli się na dwie główne części: w pierwszej z nich sprawdzam, w jaki sposób przedstawiani byli i są lwowscy Żydzi w powieściach i opowiadaniach autorów polskich i ukraińskich. W części drugiej podejmuję próbę scharakteryzowania obrazu Lwowa międzywojennego, zawartego w prozie autorów żydowskich. Przed II wojną światową Żydzi stanowili około jednej czwartej mieszkańców Lwowa. Byli zarówno sąsiadami, widzianymi i opisywanymi przez polskich i ukraińskich pisarzy, jak też – wtedy i później – twórcami własnych obrazów miasta.

Skupiam się na najslabiej jak do tej pory zbadanym literackim obrazie Lwowa żydowskiego w literaturze popularnej. Takie ograniczenie materiału podyktowane jest z jednej strony wagą zagadnienia, z drugiej – ogromną ilością tekstów mówiących o Lwowie. Literatura popularna, jako przeznaczona dla najszerszego kręgu odbiorców, wydaje się być dobrym punktem wyjścia do przeprowadzenia pierwszego rozpoznania zaproponowanego tematu.

Na wstępie należy zaznaczyć, że w przypadku obrazu Żydów w pamięci (a co za tym idzie, również w literaturze) środkowoeuropejskiej, mamy do czynienia ze swego rodzaju przerwaniem ciągłości, o czym trafnie i wyczerpująco pisze Anna Susak¹. Zwraca ona również uwagę na fakt, że dopiero ostatnie dwadzieścia lat (a więc okres po upadku komunizmu) przynosi próby restauracji tamtego świata, odbudowy, przypomnienia. Jednak często odbywa się to w warunkach w pewnym sensie muzealnych, w świecie w wyniku tragedii Holocaustu i późniejszych, powojennych fal antysemityzmu, pozbawionym dostrzeganej i uświadamianej przez otoczenie obecności potomków tych, których pamięć ma zostać przywrócona, przy pomocy nie-Żydów i zagranicznych fundacji oraz organizacji. Jest to proces wyraźnie widoczny na przykład w Krakowie, gdzie obserwator z zewnątrz często odnosi wrażenie

¹ A. Susak, *Jewish heritage in the historical memory of East-European city dwellers: the case of Lviv in comparative context*, Budapest 2009.

odtworzenia dla zagranicznych turystów nieistniejącego świata. Ale, nawet jeśli odrodzenie żydowskiej społeczności jest procesem oddolnym (Lublin, Warszawa), i tak pozostaje zazwyczaj przez otoczenie niedostrzeżone lub wyparte z codziennej świadomości – podobnie jak znakomity rozwój i rosnąca ranga naukowa polskich inicjatyw judaistycznych.

Takie radykalne mentalne oddzielenie historycznego świata przedwojennego od dnia dzisiejszego sprzyja, jak wskazuje Susak za Ruth Gruber, idealizacji świata przedwojennego: „Żydzi i ich fizyczne ślady stają się talizmanami, łączącymi dzisiejszy świat z „lepszym światem” sprzed katastrofy”. W przypadku polskiej i ukraińskiej beletrystyki „lwowskiej” wyraźnie widać, że teza ta znajduje potwierdzenie zarówno w przypadku zasad komponowania nowych obrazów literackich, jak i odbioru tekstów dawniejszych, pochodzących z okresu międzywojennego.

1. Widziani z zewnątrz

W wydawanych w okresie międzywojennym polskich powieściach dominuje niedostrzeżenie żydowskich mieszkańców miasta albo mniej lub bardziej jawny antysemityzm, co ciekawe, często niedostrzegany również z perspektywy współczesnej. Niemniej, trzeba gwoli sprawiedliwości powiedzieć, że przypadki równoprawnego traktowania wszystkich lwowskich narodowości w ogóle są tutaj rzadkie. Swego rodzaju wyjątek stanowi nurt polskiej powieści społecznikowskiej. Jako przykład można przywołać cykl *Barak płonie* Haliny Górskiej². Wskazanie konkretnego lwowskiego adresu i załączenie planu sytuacyjnego piwnic mieszkalnych, w których toczy się większa część akcji powieści, uprawdopodobnia opisy wydarzeń, zwiększa wiarygodność, dzięki czemu tekst silniej działa na czytelnika. Niemniej, kryzys początku lat trzydziestych, nędza i rozpaczliwe warunki życia dotyczą wszystkich pospołu, nie zważając na różnice narodowościowe i nazwę miasta. Wskazanie miejsca akcji jest tylko zabiegiem umacniającym związek powieści ze światem rzeczywistego głodu, chorób i występków. W nieludzkich warunkach piwnicznych izb mieszkają obok siebie Polacy, Żydzi (jak Minczelesowa, która dostaje wsparcie od kahału i piecze chały na sprzedaż – tylko tego rodzaju podane mimochodem szczegóły pozwalają domyślić się jej narodowości), Ukraińcy, których praktycznie nie sposób wyróżnić. Celem autorki jest poruszanie sumień, ale też gorzka refleksja nad nieskutecznością podjętych przez grono zapaleńców działań: idealizm zostaje skonfrontowany z potrzebami, możliwości z warunkami społecznymi.

Wyraźniej o niesnaskach na tle narodowym mówi Górka w przeznaczony dla młodzieży powieści *Chłopcy z ulic miasta*. Mamy tu zapis stanu ducha zwykłych chłopaków z biednych

² H. Górka, cykl *Barak płonie: Ślepe tory*, Warszawa 1937, *Ucieczki*, Warszawa 1939.

rodzin, głównie lwowskich gazeciarzy, spotykających się po pracy w świetlicy środowiskowej, używając dzisiejszej terminologii. Górską wskazuje psychologiczne, związane z uwarunkowaniami życia codziennego przyczyny antysemityzmu czy wrogości małych Polaków wobec Ukraińców i Żydów: w walce o sprzedanie codziennej paczki gazet, czyli w walce o przetrwanie, stanowią oni konkurencję; na kwestie ideologiczne pracującym ponad siły chłopcom zwyczajnie brakuje energii i możliwości intelektualnych: widzą, że koledzy są „inni” i typowa dla dziecka potrzeba uporządkowania świata według czytelnych kryteriów zwycięża nad uparcie promowaną przez wychowawców ideą powszechnego braterstwa³.

Z tego punktu widzenia interesujący jest także opis antyżydowskich zamieszek, zawarty w rozdziale pod charakterystycznym tytułem *Wspaniała zabawa*⁴: dla tych chłopców w istocie nie istnieje idea wrogości rasowej, przyłączają się do napastników z potrzeby przynależności do silnej grupy. Tu następuje gwałtowny zwrot akcji: chłopcom zostaje uświadomione, że ich ulubiony wychowawca świetliczny, „pan Piotruś”, jest Żydem, więc zawstydzeni zawracają i biegną go bronić. Oczywiście dydaktyzm zarówno tej scenki, jak i całej powiastki jest wyraźny. Do młodego czytelnika ma dotrzeć morał: współpraca buduje, a wszyscy są takimi samymi ludźmi, niezależnie od narodowości czy wyznania - to niewiedza i głupota prowokują do nieuzasadnionej wrogości.

Twórczość Haliny Górskiej to literatura opisu i analizy życia społecznego, gdzie podziały narodowościowe są niezbywalnym elementem pejzażu i w zasadzie nie podlegają wartościowaniu. Tu najciekawsze zaczyna się po wyjściu z wąskich ram literatury polskiej: interesujące jest na przykład zestawienie powieści społecznikowskich Górskiej (oraz innych przedstawicieli tego nurtu, np. Jana Brzozy⁵) z opowiadaniem autorów ukraińskiego ugrupowania „Dwunastka”⁶. Odnajdujemy w nich ten sam biologizm, naturalizm opisu przy podobnej empatii, poszukiwaniu wzorców zachowań przedstawicieli warstw robotniczych. Bohaterowie Bohdana Nyżankińskiego czy Zenona Tarnawskiego pochodzą z tych samych co u Górskiej i Brzozy warstw społecznych (prości robotnicy, mieszkańcy Łyczakowa, niekiedy lwowski półświatek), mają podobne problemy, a własną odrębność narodową w odniesieniu do Polaków odczuwają, czy też ściślej: poddają refleksji jedynie sporadycznie – głównie w sytuacjach konfliktowych; skądinąd obecności Żydów w mieście można się tu co najwyżej

³ eadem, *Chłopcy z ulic miasta*, Warszawa 1937, s. 12.

⁴ Ibidem, s. 28.

⁵ J. Brzoza, *Dzieci*, Lwów-Warszawa 1936; idem, *Budowali gmach*, Warszawa 1938.

⁶ Patrz: *Дванадцятка. Наймолодша львівська богема. Антологія урбаністичної прози*, Львів 2006, red. i oprac. Wasyl Gabor, zwłaszcza cykl opowiadań B. Nyżankińskiego *Вулиця* (s. 44-103) oraz *Вітер над Янівською* Z. Tarnawskiego (s.163-192).

domyślać – w drugoplanowych postaciach karczmarzy czy domokrażnych sprzedawców.

Znacznie prostsza wizję świata, pozbawioną wysokiego dydaktyzmu Górskiej, znajdujemy w powieściach dla młodzieży Józefa Bezludy *Akademia Józka i Józko żołnierzem polskim*⁷, których bohaterem jest chłopak z biednej łyczakowskiej rodziny. Są to typowe dla tego okresu powieści przygodowe z wątkiem patriotycznym, swego czasu cieszące się sporą popularnością. W 1991 roku Janusz Wasylkowski, dyrektor Instytutu Lwowskiego, którego podstawowym zadaniem jest „pielęgnowanie pamięci o polskich kresach”, pisał: „Książki Bezludy doczekały się licznych, na ogół pozytywnych recenzji (gazety katolickie zżymały się jedynie na zbyt pikantny język bohatera), ale nie miały (dlaczego?) wznowień.”⁸

Dzisiejszy czytelnik w języku bohatera zbytnej pikantności się nie doszuka – i jest to pierwszy dowód na zmianę oczekiwań czytelniczych oraz ogromnego przesunięcia się od lat trzydziestych XX wieku kryteriów poprawności językowej i granic tego, co wypada lub nie wypada powiedzieć⁹. Drugi dowód jest zarazem odpowiedzią na pytanie Wasylkowskiego o powody braku kolejnych wydań. Już pobieżna lektura obu powieści pozwala stwierdzić, że w dzisiejszych warunkach nie do pomyślenia byłoby chyba ukazanie się tak otwarcie antysemitycznej książki.

Antysemityzm w powieści jest wszechobecny, poczynając od poziomu języka („Wszy mnożą się jak synowie Dawida”, „cieszy się jak żyd parchami” – przy czym słowo „Żyd” konsekwentnie pisane jest małą literą, co – przy pełnej świadomości rozchwiania międzywojennych norm ortograficznych – w ramach powieści stanowi wyjątek: Ukraińcy, Polacy i inni zawsze „zasługują” na wielką literę). Wydaje się być wpisany we właściwy dla danej warstwy społecznej wzorzec postrzegania świata, i w zasadzie bezrefleksyjny, niezwiązany – w wypowiedziach bohaterów - z ideologią i polityką. Używanie obraźliwych przysłów czy porównań nie jest równoznaczne z wrogością wobec kamienicznych sąsiadów, co więcej, mały Józiek uważa ich za pożytecznych: można zarobić u nich grosz w szabas, rozpalając ogień. A psikusy płatane im przez miejscowych urwisów, choć dokuczliwe, nie są

⁷Józef Bezluda (Ferdynand Neumeuer), *Akademia Józka*, Toruń-Warszawa-Lwów 1932; idem, *Józko żołnierzem polskim*, Grudziądz 1934.

⁸J. Wasylkowski, *Lwowska beletrystyka Lwowa dotycząca*, „Rocznik Lwowski” 1991, wersja online: <http://www.lwow.com.pl/rocznik/wasylkowski.html> [dostęp 6.02.2012].

⁹O zmianie uzusu językowego pisze np. Anna Landau-Czajka w książce *W jednym stali domu. Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933-1939*, Warszawa 1998, s. 11: „Przedwojenna publicystyka posługiwała się językiem, który na obecnym czytelniku sprawia wrażenie szokująco brutalnego. Sformułowania, brzmiące dzisiaj niezwykle ostro, były na porządku dziennym i używano ich nie tylko w stosunku do Żydów, ale także wobec przeciwników politycznych”.

gorsze, niż te przeznaczone dla pozostałych sąsiadów – tylko inne, związane na przykład z żydowskimi świętami. Charakterystyczny pod tym względem jest też stosunek Józka do znanej opowieści o tym, jakoby Żydzi używali krwi dzieci chrześcijańskich do wyrobu macy – Józiek zna ją, ale traktuje lekko, jak „straszną historię” - i z otrzymaną od sklepikarki macą w rękach powtarza wyłącznie „dla draki”, żeby dokuczyć koleżance i zagarnąć więcej przysmaku dla siebie¹⁰.

Józiek i jego rodzina wydają się wyrażać pewne przekonanie zbiorowe: Żydzi nie są „swoi”, lecz inni, dystans jest wyczuwalny i wielopłaszczyznowy. W pewnym sensie, uznanie takiej „inności” jest równoznaczne z akceptacją faktu istnienia odmiennych zasad dla jednej i drugiej społeczności – tak długo, jak żyją obok siebie i nie wchodzą sobie w drogę. Mamy tu do czynienia z bezrefleksyjnym postrzeganiem inności, z wspólnotą działającą na zasadach wspólnoty plemiennej – empatia, współpraca i współczucie obowiązują tylko wobec „swoich”. W oczach Józka obcinanie pejsów żydowskim chłopcom jest rodzajem gry; chłopiec z pewnym zdziwieniem komentuje ją wprowadzając, że przy spowiedzi „ksiądz wypominał” niewłaściwość takiego zachowania¹¹.

Wśród polskich powieści z okresu międzywojennego, uwzględnionych przez Janusza Wasylkowskiego w jego opisie „najciekawszych książek beletrystycznych, których akcja dzieje się wyłącznie we Lwowie”¹², znajduje się również *Żółty dom* Marceliny Grabowskiej, na pierwszy rzut oka - jednoznacznie antysemicki. Spójrzmy na dwa krótkie cytaty z powieściowego zawiązania akcji: „milicja żydowska, neutralnie broniąca w listopadzie niewiadomo czyich zarządzeń”; „szanowni milicjanci, z żydowskiego zbierani rynsztoka”¹³. Rzecz w tym, że te zdania, wymierzone na pozór przeciw jednej tylko grupie narodowej, kryją drugie dno. „Listopad” w kontekście Lwowa nie jest niewinną nazwą miesiąca, zwłaszcza gdy postawiony zostaje w bezpośrednim sąsiedztwie słowa w jakikolwiek sposób związanego z walką i/lub władzą: chodzi tu może tylko o listopad 1918 r., a więc o przejęcie władzy w mieście przez Ukraińców. Tym samym „zarządzenia” zostały wydane przez nich właśnie, a autorka w powyższych dwóch lapidarnych zdaniach zawiera i pogardę wobec Żydów jako takich, i odrazę wobec zarządzeń władzy, której nie uznaje tak dalece, że nawet władzę nazwać

¹⁰J. Beżłuda, op. cit., s. 54-55.

¹¹Ibidem, s. 58-59.

¹²J. Wasylkowski, op. cit.

¹³M. Grabowska, *Żółty dom*, Warszawa 1934, s. 5, 6. Por. też S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, Gdańsk 1993, s. 33: „w okresie obrony Lwowa równie nieprzyjaźnie nazywano Żydów neutralnymi. Miało to znaczyć, że nie zajmują określonego stanowiska w walkach i tarciach polsko-ukraińskich”.

nie zamierza.

Co ciekawe, w sposobie traktowania Żydów i Ukraińców można jednak dostrzec fundamentalną różnicę. I jedni, i drudzy, są „obcy”, „inni”, ale Żydzi najczęściej są traktowani na wszystkich poziomach opisu, od języka po akcję, jak przedmioty albo w najlepszym razie istoty niższego rzędu. Podobnie jest również w powieści *Gruce* Anny i Jerzego Kowalskich: Żydów prawie tu nie widać, występują tylko w dwóch rolach. Pierwsza z nich to stereotyp, „Żyd” jako synonim „socjalisty”: „Mieli nadzieję, że będzie z niej dusza Bogu oddana [...] [myśli ksiądz o głównej bohaterce, Malinie, zbuntowanej pannie z tzw „dobrego” domu] Nagle wszystko przeciwnie: gonitwy z żydkami, zebrania [...]”¹⁴. Druga – pozostawanie „na właściwych miejscach”, tam, gdzie ich ścieżki nie przecinają się ze ścieżkami „państwa”, najczęściej w półmroku za ladą sklepików. W istocie mamy do czynienia z istnieniem równoległym, nawet jeśli przy pewnej wzajemnej zależności, zaledwie dopuszczalnym, a na pewno nie godnym pochwały czy wręcz jakichkolwiek pozytywnych reakcji emocjonalnych; w żadnym razie nie jest to wspólnota.

Ukraińcy natomiast są istotami ludzkimi. Owszem, wrogami, których bezwzględnie należy przechytrzyć, obcymi, którym z natury nie należą się równe prawa, są opisywani jako podstępni, źli do szpiku kości, niewdzięczni i głupi – ale są „potrzebni” przynajmniej jako negatywny punkt odniesienia przy określaniu własnej tożsamości: „my to nie oni”. Ukraińcy, w przeciwieństwie do Żydów, są też w ogóle brani pod uwagę jako partnerzy, chociaż takie związki, mimo, że uznane za możliwe, zazwyczaj nie kończą się dobrze¹⁵.

W powojennej literaturze polskiej temat Lwowa jako takiego prawie zanika ze względów cenzuralnych: powraca w nowych wydaniach dopuszczonych do przedruku tekstów przedwojennych, jak powieści dla młodzieży Kornela Makuszyńskiego, nieco częściej Lwów jest obiektem wspomnień, wydawanych w kraju, przy czym, wbrew powszechnym opiniom, zarówno w pierwszym (choć oczywiście tu w ograniczonym zakresie), jak i w drugim obiegu oraz na emigracji. W nowej prozie fabularnej miasto pojawia się jedynie mimochodem, jako tło akcji lub geograficzny punkt odniesienia, niekiedy z trudem możliwy do wyłowienia z toku narracji - na przykład w *Znakach zodiaku* Andrzeja Kuśniewicza¹⁶. Jak pisze Juliusz Kurkiewicz: „Jednym z najpiękniejszych fragmentów *Znaków zodiaku* jest ten, w którym

¹⁴A. i J. Kowalscy, *Gruce*, t. I, Warszawa 1936, s. 108.

¹⁵ Por. np. historia małżeństwa Leona Grucy z Olgą oraz losy ich syna Mirka (A. i J. Kowalscy, *Gruce*) czy też młodzieńczej sympatii Józka i Zośki (J. Beżłuda, *Józko żołnierzem polskim*).

¹⁶ Jest to pierwsza część powieści *Strefy* (1971), samodzielnie opublikowana w 1997 r.

narrator opowiada o domniemanych losach lekarza Sala Grynszpana, tak, jakby Holocaust nigdy nie miał miejsca: zamiast wyjechać do Ameryki Salo mieszkałby w polskim Lwowie wraz z piękną Erną Waksbaum, wysyłał swoją żyjącą matkę na kurację do Karlsbadu [...], czytał książki. Narrator powieści odnosi tym samym imaginacyjne zwycięstwo nad śmiercią, podszyte oczywiście gorzką ironią. Stawia się w roli demiurga, który bierze trochę strzępów rzeczywistości, trochę marzeń i w wyobraźni składa z tego surowca nową całość. W rezultacie odtworzenie okazuje się stworzeniem.”¹⁷

Lwów pełni w powieści rolę punktu odniesienia: jest symbolem czasu nieodwracalnie przeszłego. Ważny jest nie „żydowski Lwów”, tylko obraz miejsca i czasu, do którego powrót odcinają wspólnie wydarzenia wojenne i Holocaust oraz nowe granice polityczne. Rzeczywiste miasto staje się symbolem, hasłem ułatwiającym komunikację z czytelnikami.

W nowym zalewie literatury „lwowskiej”, z którym mamy do czynienia od lat dziewięćdziesiątych XX wieku – czyli od zmiany systemu politycznego, znów wyraźnie dominują wspomnienia, pamiętniki, autobiografie i inne formy niefabularne, otoczone morzem reprintów i przedruków książek w „poprzedniej epoce” zakazanych. Na nowe polskie powieści, których akcja działałaby się we Lwowie, musimy czekać do kolejnego, XXI wieku, kiedy na półki księgarni trafiają w niewielkim odstępie trzy propozycje, z czego jedna niemal niezauważona, a dwie cieszące się ogromną popularnością, choć w różnych kręgach odbiorców: kiczowata, pełna elementów nieprawdopodobnych psychologicznie, geograficznie i historycznie, posklejana z najbardziej łzawych stereotypów „trylogia ukraińska” Marii Nurowskiej oraz zaskakująca kreacja Marka Krajewskiego, który, wysławszy Eberharda Mocka do Lwowa, dodaje mu za kompana – a późniejszego jedyne go bohatera kolejnych kryminałów - komisarza Edwarda Popielskiego¹⁸.

W pewnym sensie literackim poprzednikiem Popielskiego jest antypatyczny, mający problemy rodzinne dziennikarz rubryki kryminalnej z powieści Pawła Jaszczuka *Foresta Umbra*, której akcja także rozgrywa się w międzywojennym Lwowie. Kreacji Jaszczuka brakuje jednak lekkości, tekst pozostawia wrażenie świata sztucznie skonstruowanego z rozpoznawalnych lwowskich elementów, inkrustowanego – ale nic ponad to - nazwami ulic czy

¹⁷ J. Kurkiewicz, *Wyspa umarłych*, „Tygodnik Powszechny” 5.12.2004, <http://tygodnik2003-2007.onet.pl/0,1205498,druk.html> [dostęp: 7.02.2012].

¹⁸ M. Nurowska, *Imię twoje...*, *Powrót do Lwowa*, *Dwie miłości*, pierwsze wydania 2002-2006; M. Krajewski, *Głowa Minotaura*, Warszawa 2009, *Erynie*, Kraków 2010, *Liczby Charona*, Kraków 2011; wydania ukraińskie (przekład Bożeny Antoniak): M. Краєвський, *Голова Мінотавра*, Львів 2009; *Еринії*, Львів 2010; *Числа Харона*, Львів 2011.

instytucji oraz cytatami z miejskiej gwary. Oto typowy pod tym względem fragment, brzmiący jak połączenie stereotypowych, nostalgicznych wspomnień o pięknym życiu w wielokulturowym lwowskim raju z miejską książką adresową: „Nierozłączni przyjaciele – Jakub Stern i Samuel Hillel, przezywany przez kolegów Basem – ukończyli to samo gimnazjum. Rozdzielali się jedynie na lekcji religii: Jakub szedł za księdzem, Samuel za rabinem. Mieli podobne zainteresowania. Czytali te same książki wypożyczone w spółce nakładowej Vita, mieszczącej się w pasażu Hausmana. Jakub uczył Samuela lwowskiego bałaku, a dzięki niemu poznawał jidysz”¹⁹. Jest to idylla sztampowa i sztucznie brzmiąca - jak sucha konstrukcja myślowa, a nie „zapis” (lub też „kreacja”) realnego życia.

Nurowska z kolei gra niemal wyłącznie na wyostrejonej do maksimum, pozbawionej choćby cienia „mitu wielokulturowości”, nostalgii „dawnego, pięknego Lwowa” jako miasta wyłącznie i jedynie polskiego. Ukraińska jego teraźniejszość jest w realiach powieściowych faktem – ale wartościowanym jako stan nienaturalny i pozbawiony organicznych z nim związków; takiego, artykułowanego wprost obrazu nie jest w stanie zaburzyć nawet wprowadzenie postaci kochanka głównej bohaterki, Ukrainka o imieniu Andrew. Po lwowskich Ormianach pozostała tylko nazwa ulicy (nie wiedzieć czemu „odczytana” przez główną bohaterkę z rosyjskojęzycznej tabliczki, mimo że akcja dzieje się już w XXI wieku), a po Żydach nie ma nawet najmniejszego śladu.

Marek Krajewski kreuje swoją scenę powieściową zupełnie inaczej: stara się zrekonstruować świat wspólnego istnienia różnych narodowości, posługujących się różnymi językami. Interesuje go, jak można sądzić z opisu przygotowań do tworzenia sceny powieściowej²⁰, w znacznie większym stopniu „archeologiczny obraz miasta”, niż wykorzystywanie *cliché* polskiej pamięci czy mitu idylli Leopold Triplic. Niewykluczone zresztą, że jest to jeden z powodów, dla których ukraińskie przekłady książek Krajewskiego (a także on sam) cieszą się we Lwowie tak ogromną popularnością²¹.

Światy polski, ukraiński i żydowski w powieściach Krajewskiego współistnieją, ich przedstawiciele wchodzą w najrozmaitsze interakcje, spowodowane zazwyczaj zależnościami

¹⁹ P. Jaszczuk, *Foresta Umbra*, Poznań 2004, s. 28.

²⁰ Por. liczne wywiady prasowe, np. *Mock w świecie mitów*, z Markiem Krajewskim rozmawia Krzysztof Kucharski, „Gazeta Wroclawska”, 8.05.2009, http://www.gazetawroclawska.pl/arttykul/114674,mock-w-swiecie-mitow,id,t.html?cookie=1#material_3 [dostęp: 7.02.2012]

²¹ Oprócz już wymienionych, w przekładzie Bożeny Antoniak ukazało się jeszcze trzy powieści Krajewskiego: *Koniec świata w Breslau* (*Кінець світу в Бреслау*, Київ 2007), *Śmierć w Breslau* (*Смерть у Бреслау*, Київ 2009) oraz *Widma w mieście Breslau* (*Привиди в місті Бреслау*, Львів 2010).

służbowymi lub kontaktami zawodowymi. Autor traktuje swoich bohaterów z dystansem, co pozwala mu zarówno wyznaczyć Mosze Kiczalesa na *capo di tutti capi* lwowskiego półświatka (i złamać tym samym kilka konwencji, a może wręcz tabu), jak i wykorzystać komiczny potencjał lwowskiej wielokulturowości, jak choćby w scenie na posterunku, gdzie kłócą się ukraiński i żydowski handlarz, uciszani przez polskiego policjanta²². Warto zauważyć, że tą samą sceną, za pomocą krótkiego w istocie dialogu, Krajewski podaje skrócony kurs stosunków narodowościowych w międzywojennym Lwowie: sprzeczka prowadzona dość swobodnie w trzech językach (równoprawność tożsamości) z chwilą przybycia Popielskiego, czyli przedstawiciela wyższej władzy, kończy się ostrym napomnieniem posterunkowego: „W polskim urzędzie mówić po polsku! – krzyknął posterunkowy i spojrzał na Popielskiego, oczekując aprobaty dla swojego wystąpienia”²³ (jednoznaczne wskazanie dyskursu dominującego).

Literatura ukraińska nie ma w okresie powojennym powodu unikania tematu Lwowa jako takiego – choć problematyka żydowska pozostaje kwestią bolesną i trudną również z politycznego punktu widzenia, a w efekcie często omijaną lub marginalizowaną. Nie jest to jednak niewzruszona reguła: w 1952 roku w Filadelfii ukazuje się powieść Wiry Marskiej *Burza nad Lwowem*²⁴, rozpoczęta, jak twierdzi autorka, jeszcze w czasie wojny.

Żydzi występują tu w roli podwójnej. Po pierwsze, są sąsiadami głównej bohaterki – jest ona w całej kamienicy jedyną Ukrainką i pozostali mieszkańcy, włącznie z nielicznymi Polakami, jednoczą się we wrogości wobec niej. Jest to ujęta w skali mikro wersja obrazu ogólnego, wyłaniającego się z powieści: „losy prześladowanej mniejszości w mieście rządzonej przez większość”. Po wtóre, stanowią oni obiekt swego rodzaju „antysemityzmu kulturowego”, pokazanego w wypowiedziach i reakcjach bohaterów: regularnie pojawiają się w nich epitety w rodzaju „Żydek”, „czerwony Żydzia”, nieprzychylnie reakcje: „A, to ta Żydówka”. Jest to antysemityzm wrośnięty w język codziennych kontaktów tak głęboko, że już praktycznie przez mówiących uważany za rzecz naturalną; o tym zjawisku była tu już mowa przy okazji powieści Józefa Bezludy.

Radykalnie odmienny obraz współżycia ukraińsko-żydowskiego w czasie wojny i okupacji przynosi wydana w ukraińskim obiegu oficjalnym powieść Tarasa Myhała *Szyna* „Śledź na łańcuchu”²⁵. Odnajdujemy w niej obszerny wątek ratowanej przez ukraińskich sąsiadów

²² M. Krajewski, *Erynie*, s. 186-188.

²³ Ibidem, s. 188.

²⁴ Віра Марська [Марія Струтинська], *Буря над Львовом*, Філадельфія 1952.

²⁵ Т. Мигаль, *Шинка „Оселедець на ланцюзі”*, Львів 1966.

rodziny żydowskiej byłego właściciela szynku. Stosunek Ukraińców, podobnie jak Polaków, do Żydów w czasie okupacji niemieckiej nie poddaje się uogólnieniom i mówić można jedynie o konkretnych świadectwach, jednak tak całkowite usunięcie poza ramy obrazu jakichkolwiek oznak antysemityzmu wśród społeczności ukraińskiej jest już idealizacją. Co ciekawe, córkę Abrama i Berty, Agnieszkę, w wyniku splotu tragicznych okoliczności jedyną ocalałą z rodziny, odnajdujemy na ostatnich kartach powieści w oddziale partyzanckim.

2. Żydzi o sobie

Kiedy mówimy o „literaturze żydowskiej”, zwłaszcza w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej okresu międzywojennego, w nieunikniony sposób najpierw musimy udzielić odpowiedzi na pytanie, kto jest „autorem żydowskim”. W nieco innym kontekście, ale wyczerpująco i moim zdaniem bardzo dobrze rozkładając akcenty omawia ten problem Anna Landau-Czajka w książce poświęconej asymilacji Żydów w międzywojennej Polsce²⁶. Już we wstępie autorka stawia bardzo ważne pytania o granice uprawnień badacza: po pierwsze, kto jest Żydem w kontekście tak sformułowanego tematu i po drugie, jak głęboko w genealogię ma prawo sięgać badacz i jakie w ogóle źródła wykorzystywać. Jeśli autor/ respondent mówi o sobie „jestem Polakiem”, to jakie ktokolwiek ma prawo twierdzić, że wie lepiej; obrazowo rzecz ujmując: dlaczego istnieje „przymus” przyznawania się do żydowskich przodków, a na przykład o czeskich czy węgierskich nikt szczególnie nie wypytuje. Anna Landau-Czajka wspomina też o niebezpieczeństwie „przyjęcia nazistowskiej definicji Żyda”: „Żydem jest ten, którego prześladowałby Hitler”²⁷ – jest to, jak słusznie stwierdza, oczywisty absurd, choćby został użyty w najlepszej wierze.

Te same pytania musi zadać sobie badacz literatury, poszukujący autorów żydowskich: dla potrzeb niniejszego opracowania przyjmuję kryterium otwartej deklaracji autorskiej, idąc tropem wskazanym przez Eugenię Prokop-Janiec w pionierskiej pracy *Międzywojenna literatura polsko-żydowska*²⁸: pisarz żydowski to ten, który sam mówi o swojej tożsamości, niezależnie od języka, w którym się wypowiada. „Żydowskie pochodzenie”, nawet jeśli powszechnie znane (jak w przypadku Józefa Wittlina) nie uprawnia mnie jeszcze do zaliczania danej postaci do grona „autorów żydowskich”. Co ciekawe, w odniesieniu do Lwowa (a

²⁶ A. Landau-Czajka, „Syn będzie Lech...” *Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Neriton, IH PAN, Warszawa 2006.

²⁷Ibidem, s. 13.

²⁸ E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska*, Kraków 1992, patrz zwł. s. 9-12.

prawdopodobnie również wielu innych miejsc leżących na pograniczach) takie kryterium własnej deklaracji tożsamościowej jest ważne i potrzebne również w przypadku autorów polskich, rosyjskich i ukraińskich – tylko problem ten jest bardziej lokalny i mniej głośno dyskutowany: czy Stefan Grabiński jest po prostu pisarzem polskim, czy „ukradzionym literaturze ukraińskiej”, jak chce Jurij Winnyczuk²⁹? Czy autor piszący pod pseudonimem Ilko Łemko, niestrudzony kronikarz ukraińskiego Lwowa, zdeklarowany ukraiński patriota, nie „powinien” aby z racji swego pochodzenia, o którym świadczy prawdziwe nazwisko – Illia Siemionow – być omawiany jako autor rosyjski? W świecie współistnienia wielu kultur – a takim był i pozostaje Lwów - jedynym pewnym i jednoznacznym kryterium, pozwalającym określić czyjąkolwiek tożsamość narodową, pozostaje własna deklaracja tej osoby.

W przypadku literatury żydowskiej mamy do czynienia z jeszcze jednym problemem: tekst literacki nie funkcjonuje bez odbiorcy. Z punktu widzenia odbioru czytelniczego liczy się nie tylko, czy coś zostało napisane, ale też czy zostało wydane (niekiedy: przez jakie wydawnictwo), czy tekst jest fizycznie dostępny (księgarnia, biblioteka, „wszyscy mają na półce”, wersja elektroniczna), wreszcie, co w kontekście naszych rozważań bardzo istotne, w jakim języku został wydany. Na przykład znacznie częściej Ukraińcy czytają po polsku, niż Polacy po ukraińsku, co sprawia, że ci ostatni tracą z oczu całą ogromną część tej „wielokulturowej”, w co święcie wierzą, panoramy, nawet w odniesieniu do Lwowa międzywojennego, o takich niuansach jak obraz Lwowa epoki radzieckiej nie wspominając.

Bariera hebrajskiego i jidysz jest jeszcze potężniejsza: nawet wśród osób zawodowo interesujących się Lwowem, czytających po polsku, ukraińsku, rosyjsku, angielsku i/lub niemiecku, mało kto radzi sobie z tymi językami. Znowu istota problemu jest podobna: bardzo często, a już na pewno wśród szerszych kręgów odbiorców, nie ma poczucia potrzeby znajomości tego kontekstu. Mamy więc do czynienia z bardzo silnym podziałem świata odbiorców, nawet jeśli podział ten istnieje wbrew woli twórców. Ich decyzja o wyborze języka jest zarazem, niezależnie od ich woli, wskazaniem kręgu odbiorców.

Ponieważ interesuje mnie przede wszystkim literacki obraz Lwowa, obecny w odbiorze dzisiejszych czytelników, jestem przekonana, że można o nim mówić tylko uwzględniając obie strony komunikacji literackiej – autora, który wkłada w tekst jakieś sensy oraz czytelnika, który wypełnia tekst własną interpretacją. Wynika z tego, że przy tworzeniu własnego obrazu Lwowa jesteśmy zależni od decyzji wydawców i tłumaczy w stopniu znacznie większym, niż można by na pierwszy rzut oka sądzić. Historia wyboru tekstów do tłumaczenia i publikacji z

²⁹ Ю. Винничук, *Блудний син української літератури*, С. Грабинський, [w:] *Духи старого Львова*, Львів, Піраміда, 2001, с. 3-6.

jednej strony kształtuje przemiany postrzegania, a z drugiej – bezpośrednio od tychże przemian zależy. Czas akcji tekstów często różni się z czasem ich napisania – to wiemy i przyjmujemy jako rzecz naturalną. Co się jednak dzieje, gdy czas napisania tekstu różni się z czasem jego dotarcia do czytelnika o kilka dziesięcioleci?

Dotyczy w takim samym stopniu literatury, jak wspomnień, świadectw, analiz – wymownym przykładem jest tu historia *Dziennika Getta Lwowskiego* rabina Dawida Kahane, spisane po hebrajsku i do publikacji przekładu ukraińskiego z 2003 roku³⁰ znanego w Polsce i na Ukrainie wyłącznie ze streszczeń i omówień, jako że istniejący od 1991 roku przekład angielski pozostaje do dziś praktycznie niedostępny nawet w największych polskich bibliotekach naukowych.

Kolejny problem, znacznie ważniejszy w przypadku wspomnień, ale istotny również w odniesieniu do beletrystyki, przynosi pytanie: jak ocalać pamięć, w jakim języku? Czy winien to być język zgodny z czasem zatrzymywanym w kadrze, czy język zgodny z tożsamością, której umacnianiu ma służyć pamięć utrwalona (np. jidysz zamiast polskiego), czy może taki, który pozwoli dotrzeć do szerokiego kręgu odbiorców (np. angielski)? Nie ma tu czegoś takiego, jak „jedyny słuszny wybór”: każdy z nich wynika z określonych motywacji i rodzi pewne skutki, o których muszą pamiętać zarówno autorzy, jak i odbiorcy.

Od zakończenia II wojny światowej niemal do końca XX wieku o żydowskim życiu Lwowa mówią bardzo nieliczne teksty zarówno fabularne, jak i wspomnieniowe, przy czym są to głównie prace angielskojęzyczne, a pierwsza osadzona w realiach lwowskich powieść, którą zdołałam odszukać, pochodzi z lat osiemdziesiątych³¹. Fala literatury wspomnieniowej znacząco przybiera na sile na przełomie wieków XX i XXI, ale wciąż dostrzec można wyraźną tendencję: prawie bez wyjątku mamy do czynienia z pamiętnikami, świadectwami, pisanymi w wiele lat czy wręcz dziesięcioleci po zakończeniu wojny, a zdecydowanie rzadziej - z prozą fikcjonalną (zazwyczaj na motywach autobiograficznych). Traumą, barierę psychologiczną, ocaleli pokonują dopiero dla wnuków, nie dla dzieci, o czym mówi we wstępie do swoich

³⁰Рабин Давид Кахане, *Щоденник Львівського гетто*, Київ 2003; tekst jest dostępny on-line: http://judaica.kiev.ua/Kahane/Kahane_Ogl.html [dostęp: 4.05.2012]; D. Kahane, J. Michalowicz, *Lvov Ghetto Diary*, University of Massachusetts Press, 1991. Brak w BUW i BN, jeden egzemplarz w posiadaniu BJ [stan na luty 2012]. Por. też historia wydawnicza wspomnień Milo Anstadta: *Kind in Polen* wydane po holendersku w 1982 r., po polsku – *Dziecko ze Lwowa*, Wrocław 2000 oraz Kurta I. Lewina *Przeżyłem. Saga św. Jura...*, spisana w 1946 r. po polsku, wydana w przekładzie hebrajskim *Aliti mi Spezia* (Tel Awiw, 1947), w wersji oryginalnej opublikowana w Warszawie dopiero w 2006 r.

³¹ S. Brand, *Between two words*, New York 1982.

wspomnień wiele osób, między innymi Nava Ruda³². Ból wspomnienia jest przełamany przez potrzebę wspomnienia, utrwalania pamięci, a pamięć Zagłady jest również pamięcią ocalenia, świadectwem: przypomnieniem tych, którzy umarli – ale także tych, którzy pomogli przetrwać. Na przykład autor powieści *Four plus Five*, Mark Strauss, poświęca swoją książkę zamordowanym Żydom Lwowa, ale dodaje: „co ważniejsze, pisząc tę książkę chcę uszanować pamięć moich polskich i ukraińskich sąsiadów, którzy często ryzykowali własne życie, by nam pomóc”³³.

Typowy obraz wyłaniający się z powieści (a także spisanych wspomnień oraz relacji audio i wideo), udostępnionych w Sali Edukacyjnej przy okazji wystawy *Miasto zapamiętane* w Żydowskim Muzeum Galicja³⁴ to Zagłada opowiedziana na tle normalnego, szczęśliwego życia „przedtem”, a często także „potem”, na emigracji. Międzywojenny Lwów widziany jest (w porównaniu z powstałymi w podobnym okresie wspomnieniami autorów polskich, niemal nieodmiennie wpadających w ton nostalgii po utraconym raju wielokulturowej niewinności lat młodości) bardzo pragmatycznie – jako dobre miasto do życia, w miarę zamożne, w miarę komfortowe: rzemieślnicy mają tu klientów, dzieci – szkoły i rozrywki; oczywiście w tle dostrzegany jest antysemityzm, nawet narastający, ale wciąż wydaje się, że „generalny”, nie zapowiadający przyszłej katastrofy, dający się streścić formułą przypominającą jeden z powszechnych obrazów międzywojennej literatury polskiej: „Żydów nie lubimy, ale ty jesteś w porządku”.

W tym nurcie utrzymana jest narracja w wątku „retrospekcyjnym” powieści autobiograficznej *Four Plus Five*, pokazującej życie międzywojennego Lwowa oczami małego żydowskiego chłopca, Edka Edelmana, „opisane przed śmiercią” przez dorosłego dr Edwarda Edelmana. Obok siebie mieszkają Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Bawią się razem, chociaż już w podziałach ról można – znając późniejszą historię – dopatrzeć się kiełkowania przyszłej katastrofy. Jest to jednak odbiór *post factum*, wynikający z wiedzy czytelnika. Dla samych dzieciaków podziały narodowościowe są pewnym faktem, w zasadzie pozbawionym wartościowania, które poznają dopiero z rozmów dorosłych lub w miarę własnego dorastania. Dzieciństwo we Lwowie jawi się tu więc jako okres szczęśliwy – podobnie jak w przypadku

³² N. Ruda, *One Day This Will Be a Film*, tłum. z hebr. Yosef Eshkol, maszynopis w posiadaniu Muzeum Galicja (Kraków). Patrz też: <http://sites.google.com/site/onedaythiswillbeafilm/the-film> [dostęp: 7.02.2012].

³³ M. Strauss, *Four plus Five*, 2009, tłum. moje – KK. Por. też: S. Brand, *op. cit.*; eadem, *Odważyłam się żyć*, 1991.

³⁴ *Miasto zapamiętane. Wspomnienia z żydowskiego Lwowa i Zagłady*, Żydowskie Muzeum Galicja, Kraków, VI 2010 – III 2011.

pisanych po wojnie wspomnień autorów polskich - chociaż ocieniony późniejszym doświadczeniem Zagłady.

Wątek „współczesny”, stanowiący ramę kompozycyjną części retrospekcyjnej, jest natomiast zaplanowany wyraźnie pod kątem współczesnego amerykańskiego czytelnika: mówi on o samotności umierania starego człowieka w komfortowym wprawdzie, ale obcym domu opieki. Jego wnuk z komórką przy uchu i laptopem na smyczy w finale wyraża (poniewczasie – po śmierci dziadka) żal, że pęd dzisiejszego świata odcina go od tradycji i wspólnoty rodzinnej.

Obraz żydowskiego Lwowa w tekstach pisanych przez Polaków i Ukraińców zmienia się na przestrzeni lat. Międzywojenne niedostrzeżenie, przechodzące często w nawykowy, bezrefleksyjny antysemityzm – gdzie pewien wyjątek stanowią dydaktyczne opowiadania Haliny Górskiej – zmienia się pod ciężarem doświadczenia Zagłady w milczenie umacniane niemożnością swobodnego mówienia o dawnym Lwowie jako takim. Czasy najnowsze przynoszą próbę odtworzenia w tekście literackim „tamtego Lwowa” – ze zmiennym wszakże skutkiem, zależnym od planowanego odbiorcy, a przede wszystkim autorskich umiejętności oderwania się od mocno już zakorzenionych stereotypów i uświęconych prawd.

Żydzi piszą o swoim Lwowie zdecydowanie częściej we wspomnieniach, niż w literaturze fabularnej, przy czym wszystkie znane mi utwory (przypomnieć tu należy problem języka publikacji, a więc także zakładanej grupy docelowej) zostały opublikowane dopiero w kilka dziesięcioleci po zakończeniu wojny. Zarówno w jednej, jak i w drugiej grupie tekstów widać natomiast wyraźną dominację tematu Zagłady oraz znacznie mniej silne przywiązanie do mitu Lwowa jako Arkadii dzieciństwa, ogromnie powszechnego w literaturze polskiej.

Katarzyna Kotyńska - ukrainistka, doktor filologii, tłumaczka. Wydała książkę "Eseiści o Lwowie. Pamięć, sąsiedztwo, mity" (2006). Pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Jagiellońskiego